

Rodzinne losy we wspomnieniach Aliny z Czeremańskich Michalak

Wrócić do domu

Najpierw zabrano jej rodzinny dom. A potem, gdy miała tylko 15 lat, musiała opuścić rodzinę i udać się w nieznane. Ale wróciła do domu

Ogród marzeń

Alina z Czeremańskich Michalak urodziła się 1 października 1926 roku. Jej ojciec, Czesław Czeremański był szewcem, a mama Janina z domu Sosnowska zajmowała się domem i dziećmi. Czeremańscy mieli trójkę dzieci: córkę Alinę, młodszą o dwa lata Jadwigę i syna Henryka, który urodził się w 1929 roku. Mieszkali przy ulicy Wyszogrodzkiej w Płońsku, w małym domku z ogrodem, który ciągnął się od strony Rutek.

(...) - wspominała Alina w sposób tak plastyczny, że można sobie to miejsce wyobrazić. - Drzew w nim było pełno - gruszki klapsy, wiśnie szklanki, dookoła rosły krzewy porzeczek białych i czerwonych. Przez ogród biegły alejki - jedna obsadzona nasturcjami, druga astrami. Była też trzecia, wzdłuż której rosły róże - nie te niskie odmiany, których dziś jest najwięcej, ale wysokie, rosnące na pieńku. A pod oknami naszego domu - maciejka rosła. Latem okna były otwarte i cały dom pełen był jej zapachu. Jakie to wszystko było piękne! (...) Przepiękny był ten ogród, bardzo go lubiłam. My, dzieciaki, biegałyśmy tam wszędzie. (...)

1 września 1939 roku wybuchła wojna. To był piątek. Czeremańscy byli w Szerominku, by zbierać owoce w wynajętym sadzie, gdy rozległa się eksplozja bomby. Przybiegli do Płońska, bo w domu została dwójka młodszych dzieci. Na szczęście nic im się nie stało, ale tego dnia przy ul. Ciechanowskiej zginęły od wybuchu bomby dwie kobiety, matka z 16-letnią córką.

Czesław Czeremański 3 września poszedł na wojnę. Gdy okazało się, że do Płońska nadchodzą Niemcy jego żona z dziećmi, choć wolała zostać w domu, wyruszyła do Jeżewa, do państwa Piskorskich. Wrócili do miasta po kilku dniach, a niedługo później wrócił również Czesław.

Weszli Niemcy

Wysiedleni

Czeremańskich wysiedlono wiosną 1940 roku. Przyszedł jakiś Niemiec i powiedział, by opuścili dom. Dał im dzień i nie mogli zabrać mebli. Alina chodziła wtedy na naukę do krawcowej. Nie mogli znaleźć nowego mieszkania, ale pomogła im dziedziczka Skarżyna, wychowująca trójkę dzieci wdowa. Była klientką Czesława i gdy dowiedziała się, że Czeremańscy nie mają gdzie się podziać, zaprosiła ich do siebie, przysłała nawet po nich furmankę. Czeremańscy zamieszkali w Skarżynie, w pokoiku z małym przedpokojem, gdzie Czesław urządził swój szewski zakład.

(...) Niemcy wprowadzili kartki na reperację butów, więc żeby naprawiać buty, trzeba było mieć na to urzędowy przydział - opowiadała Alina. - W jego załatwieniu pomogli ojcu pracujący w Urzędzie Gminy panowie Janusz Śmietański, Aleksander Duszczyk i trzeci, którego nazwiska już dziś nie pamiętam. Wyznaczyli też miejscowości, z których mieszkańcy mogli przychodzić naprawiać buty u mojego ojca - były na tej liście: Skarżyn, Brody, Bońki, Zawady, pozostałych nie pamiętam. Ludzie, którzy mieli buty do naprawy, szli najpierw do Urzędu Gminy po kartkę, a potem przychodzili z nią do ojca. Bez tej kartki ojciec nie mógł wykonać żadnej pracy. Naprawy były limitowane - na jedną kartkę szewc mógł wykonać tylko dwie pary zelówek, ale nowych butów nie wolno mu było robić (...)

Ludzie płacili za naprawę żywnością. Potem Niemcy zdecydowali, że w zakładzie Czeremańskich będzie skup jajek i żona Czesława musiała się tym zajmować. Alina nadal uczyła się krawiectwa - wychodziła rano, by zdążyć na ulicę Pułtuską na śniadanie rano i wracała wieczorem.

Musiała opuścić dom

Pewnego dnia - zimą 1941 roku, Alina wracała od babci, było popołudnie, gdy na ulicy spotkała Niemca w mundurze policjanta. Zabrał ją do Arbeitsamtu i kobieta, która tam pracowała, powiedziała Alinie, że pojedzie do Niemiec, bo pan Reimann, Niemiec, którego spotkała na ulicy, chce, by pracowała dla jego żony i dzieci. Alina musiała opuścić dom.

(â□Ś) â□ż Nadszedł ten dzień - wspominała Alina - Wstałam rano, mama zrobiła mi śniadanie, a potem wyszliśmy z domu. Mama odprowadziła mnie na dworzec autobusowy. Widziałam, że bardzo przeżywa mój wyjazd (głos się łamie), ale płaczu nie było, bo każda z nas udawała silniejszą, niż w rzeczywistości była, żeby nie pogarszać sytuacji (â□Ś)â□□

Niemka - Helena Reimannowa mówiła dobrze po polsku. Alinie było ciężko, była młoda i wielu rzeczy jeszcze nie potrafiła, a dom trzeba było sprzątnąć, pójść po zakupy, pomóc przy piątce dzieci, gotowaniu, wody ze studni nanosić, pozmywać, ubrania pocerować.

(â□Ś) â□ż - Ja tam, proszę pani, zupełnie sama byłam - relacjonowała Alina. - Języka nie znałam, rodziny ani przyjaciół nie miałam. Ale byłam młoda, a młodość daje siłę, więc dla mnie nie było prac za ciężkich, nie do wykonania. Człowiek młody inaczej wszystko przeżywa, nie z wszystkiego zdaje sobie sprawę. Ale w miarę upływu czasu, przychodził niepokój, lęk, tęsknotaâ□Ś Ile razy tak było, że się chciało uciec, wrócić do swoichâ□Ś Że się myślało: - Boże drogi, żeby ta wojna już się skończyła!... Żeby się wreszcie skończyła!... Pyta pani, co robiłam, kiedy ta tęsknota przychodziła?... Usiadłam nieraz wieczorem, popłakałam (głos się łamie). I wszystko. I wtedy człowiek jakby twardszy się robił â□□ przychodziło jakieś odrętwienie i zaczynało być wszystko jednoâ□Ś Co będzie, to będzieâ□Ś Wola Boska. (â□Ś)â□□

Alina miała z rodziną listowny kontakt - Reimannowa jeździła co jakiś czas do męża do Płońska i zabierała ze sobą napisane przez Alinę listy. Alina wspomina zresztą, że Reimannowa dobrze ją traktowała, jadła razem z rodziną przy wspólnym stole i te same posiłki, kiedyś nawet zaprosiła na obiad Polaków, a w 1942 roku dała Alinie dwa tygodnie urlopu, by mogła pojechać do domu. Sąsiedki Reimannowej również były dla Aliny życzliwe, choć gdy Alina opowiadała im o wysiedleniu, niemieckich obozach, nie wierzyły, że to prawda. Wierzyły natomiast w Hitlera, mówiły o nim: nasz wódz, a w każdym domu wisiał jego portret.

Do Płońska i z powrotem...

Latem 1943 roku Reimannowa z dziećmi przeprowadziła się z Heiligenbeil do Płońska, gdzie przebywał jej mąż. Zamieszkali najpierw na ul. Zduńskiej, a potem przy ul. Płockiej. Alina nadal u nich pracowała, ale mogła wrócić do rodzinnego miasta, być blisko swojej rodziny. Niestety rok później, gdy sytuacja na froncie się zmieniła, żona Reimanna postanowiła wrócić z dziećmi do Niemiec. Płońsk musiała opuścić również Alinaâ□Ś

W Niemczech wszystko było już inaczej, zamęt, bałagan i nocne naloty. Pod koniec 1944 roku Niemcy ogłosili, że nadchodzi front i trzeba opuścić domy. Reimannowa kazała spakować dobytek i Alina razem z jej rodziną opuściła Heiligenbeil. Potem wrócili, ale na krótko, powtarzało się to kilka razy, aż w końcu musieli uciec na dobre - niedługo po tym, jak Niemcy w radiu ogłosili, że Płońsk został im odebranyâ□Ś

(â□Ś) â□ż - A ja akurat wtedy mniej rzeczy z sobą wzięłam, tylko te najpotrzebniejsze, bo pomyślałam, że po co tyle dźwigać, kiedy i tak będziemy wracać - wspominała Alina. - Nawet nowych butów nie wzięłam, choć buty to była wtedy rzecz bardzo potrzebna. Zdjęć dużo miałam z Płońska, sprzed wojny, jeszcze z czasów szkolnych. Ich też nie wzięłam. Przepadły wtedy wszystkie moje zdjęcia, pamiątki, wszystko tam zostało. Aż się popłakałam, gdy zrozumiałam, że już ich nie odzyskam. (â□Ś)â□□

... w Danii

Szli przez wiele dni, przed siebie. Nie było co jeść, było zimno. Potem płynęli łodzią do Gdyni. Trasa tej ucieczki prowadziła prawdopodobnie najpierw drogą lądową z Heiligenbeil (teraz Mamonowo w Rosji) do Zinten (dziś Korniewo w Rosji), stamtąd nad Zalew Wiślany, skąd uciekinierzy przepłynęli do Pillau (obecnie Bałtyjsk w Rosji), a stamtąd statkiem do przez Zatokę Gdańską do Gdyni, a potem do Danii.

Z trzech okrętów, które transportowały uciekinierów do Danii ocalał jeden, ten którym płynęła Alina z rodziną Reimannów. Dwa pozostałe wpadły na minę i zatонуły.

Alina znalazła się w Kopenhadze - w niemieckich koszarach w Danii spędziła marzec i kwiecień 1945 roku, aż do kapitulacji Niemców, po której Duńczycy kazali zgromadzonym w koszarach Niemcom oddać broń, zaczęto ich pilnować. Potem zarządzono, że osoby, nie będące Niemcami zostaną przewiezione do innego obozu.

Alina trafiła do międzynarodowego obozu w Aarhus, potem do Aalborg, gdzie przebywali sami Polacy.

(â□Ś) â□ż - Z Danii napisałam do domu dwa listy, ale na żaden nie dostałam odpowiedzi - wspominała Alina. - Bałam się, czy nie stało się coś złego, czy mam do kogo wracać, wiedziałam już przecież, czym jest wojna, sama otarłam się o śmierć (â□Ś)â□□.

Duńczycy ogłosili Polakom, że mogą jechać do Szwecji lub Francji i Alina nie wiedziała, co ma zrobić. Gdy dostała odpowiedź od rodziców na swój trzeci list, że żyją i wszystko jest w porządku, postanowiła wrócić. Mama jej napisała bowiem: â□ż Przyjeżdżaj do domu, po co masz tułać się po świecie, tu masz domâ□□.

Przesłuchanie na powrótâ□Ś

Alina Michalak dotarła do Gdyni w styczniu 1946 roku i gdy tylko zeszła na ląd została przesłuchana.

(â□Ś) â□ż Zostaliśmy wprowadzeni do pomieszczenia, gdzie siedziało dwóch mężczyzn w wojskowych mundurach, z medalami na piersiach - relacjonowała. - Przesłuchiwali nas pojedynczo. Pytania były bardzo nieprzyjemne, a jak się do czegoś przyczepili, to jedno i to samo wałkowali po kilka razy, na okrągło. Mnie do umęczenia wypytywali, dlaczego dopiero po roku wracam, kiedy przecież wojna już wcześniej się skończyła?... Co tam robiłam?... Czy dostawałam jakieś pieniądze?... dlaczego mam kennkartę, a nie ausweis?... (â□Ś) Przesłuchanie trwało długo i było bardzo nieprzyjemne, nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłam. Wysłam stamtąd z takimi wypiekami na twarzy, że wzbudziłam śmiech ludzi czekających w kolejce na przesłuchanie. Chcieli wiedzieć, o co byłam pytana, więc im powiedziałam. Młodzi chłopcy, którzy tam wtedy byli, skomentowali to, co usłyszeli, z goryczą: - Mieliśmy bułeczki, to szukaliśmy ciasteczek, a teraz mamyâ□Śâ□□

Tacy i inni ludzieâ□Ś

Po przesłuchaniu osoby, które przyplłynęły do Gdyni dostały suchy chleb, czarną kawę, bilety na pociąg i pieniądze na drogę. Podróż do Płońska trwała długo, etapami - najpierw do Płocka, potem Sierpca. Na dworcu w Sierpcu Alina spotkała mężczyznę z kilkunastoletnim synem. Powiedziała im, że wraca do domu i jest głodna. Podzielili się z nią kanapkami

â□ż (â□Ś) - Jaka ja, proszę pani, głodna byłam!... - wspominała Alina. - Dla mnie to była prawdziwa uczta!... Do dziś te kanapki pamiętam!...

Z poznanymi na dworcu ludźmi Alina poszła do ich rodziny. Przyjęto ją tam serdecznie, nakarmionoâ□Ś Potem ojciec z synem wsiedli w swój pociąg, a Alina poszła za miasto, sądząc, że ktoś jadący do Płońska ją zabierze. Był styczeń, mróz, droga była pusta.

Szukając schronienia Alina udała się do pobliskiego domu. Kobieta, która akurat gotowała obiad nie wypędziła jej, ale i nie chciała rozmawiać. Przychodzili domownicy, kobieta podawała im obiad, Alinie nie â□Ś

(â□Ś) â□ż - Nigdy tego nie zapomnę - wspominała. - Ja byłam taka głodna!... Żeby mi chociaż dała szklankę herbaty!... Nic. Siedziałam tam, oni jedli, zapachy do mnie dochodziłyâ□Ś W końcu podniosłam się, jesionkę założyłam, wzięłam swój plecak, już nawet nie zakładałam go na plecy, powiedziałam: - Dziękuję bardzo, do widzenia. I poszłam. Wysłam, a łzy mi tak po twarzy leciałyâ□Ś (głos się łamie). Pomyślałam z wdzięcznością o tamtym obcym człowieku, spotkanym na dworcu, jak on sam nie zjadł, tylko mnie dałâ□Ś (â□Ś)â□□

Alina wróciła do domu, do Płońska. Potem założyła rodzinę.

(â□Ś) â□ż - Od mojego powrotu minęło siedemdziesiąt lat - wspominała w 2016 roku. - Wszystkie te lata przeżyłam w Płońsku, z najbliższymi mi ludźmi. Rzadko wracam do przeżyć z okresu okupacji, rzadko o nich myślę. Im jednak jestem starsza, tym częściej przychodzi zrozumienie tego, co przeżyłam. I wdzięczność, że dane mi było ocaleć i wrócić.â□□

Katarzyna Olszewska

PS. Całość wspomnień Aliny z Czeremańskich Michalak jest dostępna w zeszycie Pracowni Dokumentacji

Dziejów Miasta Płońska – Zrozumienie przychodzi z wiekiem (Seria: Wspomnienia. Zeszyt XXVIII, Płońsk 2016). Materiał powstał na podstawie tego zeszytu.

foto: zbiory Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta Płońska